№ 23.

Warszawa, dnia 4 Czerwca 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

PRZYŁĄCZENIE WYSP JOŃSKICH. (*)

W końcu roku 1862, z tronu Greckiego wydaloną została dynastja bawarska, a gdy mniéj więcéj szczere głosowanie powołało na tron drugiego syna królowéj Wiktorji, zdawało się, że odtąd wpływ angielski przeważnie ustalił się w Grecji na niewzruszonych zasadach. Wprawdzie rząd angielski nie przyjął ofiarowanéj ks. Alfonsowi korony, ale mniemać było można, że te manifestacje ateńskie oddziałały na jego politykę dotąd nieprzychylną Grecji. Jakoż niedługo lord Palmerston oznajmił Europie, że rząd królowéj postanowił zrzec się protektorjatu nad wyspami Jońskiemi, i dozwala im przyłączyć się do Grecji, ofiarując je niejako w posagu, nowemu monarsze, którego mocarstwa opiekuńcze powołają na tron helleński.

Po wotum zgromadzenia narodowego i traktacie podpisanym w Londynie d. 13 Czerwca 1863 r. książe Wilchelm młodszy syn dzisiejszego króla Duńskiego, uznany został królem Hellenów pod imieniem Jerzego I, zwołano w Korfu parlament nadzwyczajny, mający oznajmić ostatecznie, czy Jończycy trwają w chęci połączenia się z Grecją, oraz postanowić środki niezbędne do urzeczywistnienia tych życzeń.

Zezwalając na połączenie wysp Jońskich z Grecją, rząd angielski miał na myśli utrwalenie przewagi swéj w tym kraju, małym wprawdzie i słabym pod względem materjalnym, ale wywierającym tak wielki wpływ moralny na sprawy Wschodu, że należało się z nim rachować: ale i nie bez słuszności lękał się przeszkód, jakie tu mogli stawić Jończycy, których przychylności nie umieli sobie pozyskać Anglicy, podczas 49 lat panowania swego. Jakoż kilka miesięcy upłynęło od wybuchu rewolucji w Atenach, a jedni tylko Jończycy

(*) Bibl. War. T. II. Zeszyt 5.

w pośród wszystkich Greków stale opierali się manji Alfredowskiéj, choć wtedy już obiecywano zezwolić na połączenie wysp, jeżeli ks. Alfred zostanie wybrany.

Według konstytucji jońskiéj i mandatu danego przez wyborców, istniejący parlament, miał dostateczną władzę rozstrzygnięcia stawionéj przez Europę kwestji; ale postawa jaką przybrał w latach poprzednich, nieustanne walki jakie staczał z lordem komisarzem, nie dawały Anglji rękojmi wymaganéj obecnie powolności. Gabinet angielski pragnął, aby połączenie nie było zagłosowane przez jawnych jego nieprzyjaciół, ale przez zgromadzenie któreby się poddało bezspornie wszelkim jego warunkom, i czule podziękowało Anglji, za tak szlachetne wykonywanie protektorjatu od r. 1815. Byłoby to niejako zadowolniło dumę narodową, mocno rozdrażnioną myślą, że pawilon angielski ustąpi z pierwszorzędnego punktu strategicznego, w którym tak długo powiewał. Powodowany tą nadzieją, rząd angielski rozwiązał parlament i ogłosił nowe wybory.

Ale wyrachowania te zostały zawiedzione; nic bowiem nie mogło rozproszyć niezwalczonéj nieufności Jończyków do wszystkiego co tylko przychodziło z Anglji. Dobrodziejstwo wydało się im płaszczykiem podstępu; nie wierzyli w akt szlachetnéj bezinteresowności, dobadując ukrytéj myśli lub wybiegu. Lękali się, czy Anglja nie dla tego odstępuje części, aby zagarnąć wszystko, czy to przyłączenie wysp Jońskich do Grecji, nie będzie raczéj przyłączeniem Grecji do wysp Jońskich, i czy nie mysli czasem ścieśniony swój protektorjat, zamienić w rozciągłe zwierzchnictwo nad całym narodem Greckim. Nowe też wybory, nietylko nie powołały przyjaciół Anglji na przedstawicieli kraju, ale nadto zebrały parlament stokroć jeszcze nieprzychylniejszy jéj wpływowi. Wyjąwszy tylko Cefalonji, głosy ludu Jońskiego padały wszędzie z niesłychaną większością na najgorliwszych *Rhizopastes*, to jest na tych, co zawsze najzawzięciéj występowali, przeciw protektoratowi angielskiemu.

Od lat 48 wyspy Jońskie przedstawiają najdziwniejszą sprzeczność między prawem a faktami. Traktat z 9 Listopada 1815 r. przyznaje siedmiu wyspom prawo samorządu, uznaje je krajem wolnym i niepodległym, a chociaż oddaje je pod protektorat Anglji, zastrzega wyraźnie, że mocarstwo to w trzech tylko fortecach, może utrzymywać załogi wojskowe, i utrzymywać tam agenta dyplomatycznego z tytułem lorda komisarza. Tak mówi prawo, a jednak od chwili w któréj Anglja pierwszy krok postawiła na ziemi Jońskiéj, z pogardą traktatów, protektorat swój zamieniła w zupełne wszechwładztwo, zarządzała całym tym krajem jakby swoją kolonją i nadała lordowi kommisarzowi przywileje i władzę prawdziwego vice-króla. Takie są fakta nie poparte żadnym tytułem, i dla tego od r. 1848. to jest od czasu, kiedy kraj ten zaczął posiadać Izbę wybieralną przez siebie, a nie mianowaną przez lorda komisarza, jak było przed tém, żaden parlament nie chciał uznać ani zatwierdzić podobnego stanu rzeczy, ale wszystkie z kolei domagały się dotrzymania praw zagwarantowanych traktatem z 1815 r. I postawa ta nie mogła uledz zmianie. Tu już nie chodziło o kwestją dumy narodowéj, ale należało pamiętać, że sposób w jakim dokonaném będzie przyłączenie wysp do królestwa greckiego, ważne bardzo mieć może w przyszłości następstwa. Być danym, a oddać się dobrowolnie to wielka różnica.

Gdy za zgodą Europy, Anglja stawiła reprezentantom siedmiu wysp kwestję, czy lud joński trwa w chęci przyłączenia się do Grecji, oznajmiła zarazem najformalniéj parlamentowi, że wotum jego ma być czysto doradcze. Według niéj Jończycy nie mieli prawa stanowić ostatecznie w tak ważnéj okoliczności; winni tylko byli wyrazić proste życzenie, któremu jedynie Anglja mogła nadać moc obowiązującą i wykonawczą. Parlament w Korfu nie mógł się zgodzić ani na taki program, ani na takie wymagania. Opierając się na traktacie z 1815 r. uważał rzeczpospolitę Jońską za zupełnie wolną i niepodległą, a tém samém mającą jedynie prawo stanowienia o swoich losach pod sankcją Europy. Wychodząc z téj zasady, parlament zamiast ograniczyć się na prostéj odpowiedzi doradczéj, postanowił działać w pełni swéj władzy i jednogłośnie zawotował i wydał wyrok połączenia. Akt ten brzmi jak następuje:

Zgromadzenie wysp Jońskich.

Wybrane na zaproszenie mocarstwa opiekuńczego i zebrane dla stanowczego orzeczenia w sprawie rekonstytucji narodowéj ludu jońskiego, wierny tłumacz jego pragnień i niewzruszonéj woli, zgodnie z życzeniami już wyrażonemi i objawionemi przez wszystkie wolne zgromadzenia wysp jońskich, stanowi:

Wyspy Korfu, Cefalonja, Zante, Saint-Maure, Itaka, Cerigo i Pakso, ze wszystkiemi swemi należnościami, przyłączają się do królestwa Grecji, aby raz na zawsze, stanowić z niém jedną nierozłączną całość i jedno nierozdzielne panstwo pod berłem konstytucyjném J. K. M. króla Hellenów Jerzego I i jego następców.

W południe zgromadzenie udało się w pochód do pałacu S. Michała i Jerzego, aby lordowi komisarzowi przedstawić swoje postanowienie. Ludność miasta stała przed pałacem w największym porządku wraz z wieśniakami z okolicznych parafji, licząc razem przynajmniej 20, 000 osób. W chwili gdy deputowani wchodzili do pałacu, w całym tym tłumie najgłębsze panowało milczenie: wszyscy oczekiwali z nieopisaną niespokojnością, jakie przyjęcie spotka deputowanych u lorda komisarza.

Na kilka dni przed tem, obiegały po mieście niepokojące wieści, że tenże odmówi przyjęcia postanowienia parlamentu w formie, w jakiéj było wydane; gdy więc rozległ się w powietrzu wystrzał armatni zwiastujący chwilę, w któréj preses Izby oddaje reprezentantowi królowéj Wielkiéj Brytanji wydany przez zgromadzenie dekret połączenia, ze wszystkich piersi jeden wydarł się okrzyk, zagrzmiało straszne i nieskończone hurra! kapelusze i czapki poleciały w powietrze, chorągwie poruszać się zaczęły, a muzyka Towarzystwa filarmonicznego zagrała hymn narodowy, który wszystkie poruszyły usta: O! Grecy! nie lękajcie się już dzikich hord muzułmańskich, Europa otwiera wam ramiona.

Gdy członkowie parlamentu powracali do miejsca posiedzeń, lud upojony radością, postępował za nimi wśród ulic, których domy jak podczas najuroczystszych procesji, przystrojone były od góry do dołu w najkosztowniejsze kobierce i makaty, a z okien powiewały narodowe chorągwie. Podczas przechodu, okrzyki szalone nie ustawały, a ze wszystkich okien spadał jakby grad kwiatów, palm i wieńców. W przeddzień jeszcze tego parlament postanowił, że połączenie siedmiu wysp z Grecją, obchodzoném będzie przez czterodniowe uroczystości narodowe, które rozpoczęły się d. 8 przez solenne Te Deum odśpiewane w katedrze greckiéj. Na obchód ten zarówno religijny jak narodowy, zgromadziła się cała ludność męzka wszystkich najodleglejszych wiosek, z księżmi swemi na czele, mieszkańcy przedmieść Mandukia i Garitza uszykowani korporacjami, tuż obok Greków Katolicy i żydzi, deputacje ze wszystkich wysp i chrześcijanie przybyli z Epiru. Jak onegdaj tak i dziś wszyscy mieli na piersiach kokardy narodowe i zielone gałązki przy fezach, czapkach i kapeluszach, a nadto wieśniacy trzymali w ręku gałązki laurowe i oliwne. Każda parafia lub korporacja miała swoją muzykę grającą pieśni narodowe; ze wszystkich pięter domów przed którémi ten pięćdziesiąt tysięczny tłum stał uszykowany powiewały narodowe chorągwie i sztandary trzech opiekuńczych Grecji mocarstw. Orkiestra główna pomieszczoną została w przedsionku katedry. Na stopniach prowadzących z wybrzeża do kościoła, powiewały zgromadzone chorągwie wszystkich wiosek wyspy, i chcąc wejść do kościoła trzeba było przechodzić pod prawdziwém sklepieniem sztandarów.

Wkrótce ukazali się nadchodzący członkowie parlamentu, poprzedzeni ogromną chorągwią niesioną przez dwunastu mężczyzn, ubranych w mundury gwardji narodowéj greckiéj. Wszystkie ulice po których postępowali deputowani, usypane były kwiatami; na całéj drodze witały ich okrzyki wydawane na cześć parlamentu, kwiaty jak grad leciały z okien, a jednak niczém było tak gorące przyjęcie w porównaniu szalonego zapału, jaki ogarnął tłum ten cały na widok ukazującego się arcybiskupa. Wyszedł ze swego pałacu w pontyfikalne przybrany szaty i na czele całego duchowieństwa postępował ku katedrze. Szedł zatopiony w pobożném rozmyślaniu, a na poważnéj twarzy jego malowało się głębokie wzruszenie i uczucie rzewnéj dla Stwórcy wdzięczności, że w niezmierzoném miłosierdziu swojém, dozwolił mu doczekać téj uroczystéj chwili, któréj od tak dawna przyzywały jego najgorętsze życzenia i modły, i dla jakiéj poświęcił prace całego swego życia. Czcigodny ten kapłan otoczony jest tak wielką czcią i miłością, że za zbliżeniem jego cały lud padał na kolana, a katolicy i żydzi zarówno jak jego współwyznawcy cisnęli się do ucałowania szat jego. Rozpoczęło się potém nabożeństwo ze śpiewem i modlitwą, a potém nastąpiły dwie mowy wyliczające wszelkie przejścia przebyte przez stronnictwo narodowe. Dnia następnego Te Deum zostało odśpiewane w katedrze katolickiéj, a trzeciego dnia żydzi z równym zapałem odprawili w swéj synagodze dziękczynne modły. Wieczorem i przez ciąg trwania uroczystości, nie było tak nędznéj lepianki w całym Korfu, aby w jéj oknach nie jaśniało światło. Tłumy ludu rozszalonego radością i zapałem, zapełniały ulice; różnorodne latarnie i lampy kolorowe rysowały na murach domów najoryginalniejsze arabeski, a w powietrzu jaśniały przeróżne transparenta, z dziwną zawieszone śmiałością. Na wierzchołkach wszystkich wysp radosne płonęły ognie, rajasi prowincji jęczących jeszcze pod jarzmem niewoli, pozdrawiali z oddali pawilon narodowy powiewający na Korfu, pocieszając się widokiem wyzwolenia części swych braci. Czy ten zapał i radośne upojenie które przedstawiliśmy tu zaledwie w słabym zarysie, nie były czasem jedném z tych przemijających uniesień, tak często ogarniających ludy południa, a które nikną nagle, żal tylko i gorycz zo-

stawiając za sobą? Aby odpowiedzieć na to pytanie, dość jest zbadać troskliwie dzieje siedmiu wysp.

Zanim jeszcze utworzył się ten mały zakątek nazwany królestwem Greckiém, do jakiegoż to terroryzmu musiano się uciekać, aby skłonić Jończyków do przyjęcia zamiany protektorjatu angielskiego w rzeczywiste wszechwładztwo. Następnie gdy wybuchła walka o niepodległość Grecji jakichże środków używać musiano, aby stłumić na siedmiu wyspach ten nieprzeparty ruch umysłów, jaki tu budziły wojenne, z sąsiedniego lądu dochodzące odgłosy? Wprawdzie przez lat osiemnaście od ukończenia wojny greckiéj aż do r. 1848 ruch narodowy był jakby w uśpieniu i nie objawiała się w nim chęć połączenia z Grecją, ale do objawu tego nie było już środka, bo konstytucja w r. 1817 nie nadawała ani wolności prassy, ani wolności wyborów. W takiém położeniu, lud siedmiu wysp mógł tylko korzystać z małéj liczby służących mu środków legalnych, aby starać się o uzyskanie reform wewnętrznych, któreby mu dozwoliły podnieść głos w obronie własnéj swéj sprawy.

W rok potém 8 Grudnia 1850 r. zgromadzony został pierwszy parlament i zaraz jedenastu deputowanych złożyli projekt deklaracji, stanowiący, że jednozgodną, silną i niewzruszoną jest wolą ludu Jońskiego, odzyskać swą niepodległość i przyłączyć się do wyzwolonéj Grecji.

Lord komisarz nie chcąc w tym przedmiocie dopuścić rozpraw, rozkazał parlament odroczyć do sześciu miesięcy i zerwać rozpoczęte posiedzenie. Nastąpiły więc nowe wybory, a lord komisarz pragnąc przeprowadzić kandydatów przychylnych Anglji, wszystkich sobie niechętnych kazał wywieść na bezludne dwie wysepki, gdzie ich trzymano lat dwa bez żadnéj kommunikacji z resztą świata.

W r. 1857 w angielskiéj izbie gmin uczyniono wniosek, aby wszystkim kolonjom angielskim nadać prawo wysełania deputowanych do parlamentu w Londynie. Wniosek ten występował jednocześnie z petycją, żądającą od Jończyków bezwarunkowego przyłączenia do Anglji, na któréj lord kommisarz różnemi sposobami ściągał podpisy. Parlament joński zaprotestował jednozgodnie przeciw tym niecnym zabiegom, oznajmił głośno chęć połączenia się z Grecją, i nakazał surowe śledztwo co do owéj petycji, jako niekonstytucyjnéj i stanowiącéj przestępstwo zdrady kraju.

W rok późniéj dowiedziano się, iż lord komisarz zaproponował rządowi aby ustąpił Grecji pięć wysp a zatrzymał Korfu i Pakso i zamienił je w kolonje angielskie. Natychmiast zebrani deputowani z Korfu, oznajmili: że jako wierni przedstawiciele uczuć kraju, spełniają święty obowiązek zaprzeczając przypisywanych im uczuć, i na nowo podnoszą głos aby raz jeszcze oznajmić stanowczo, że jedyném życzeniem Korfu, było najzupełniejsze połączenie z wyswobodzoną Grecją. W kilka dni również zaprotestowali deputowani z Pakso.

Żądania przyłączenia były jeszcze powtórzone na parlamencie w r. 1859 i 1862, i parlamenta te skutkiem tego po kilku posiedzeniach zostały rozwiązane.

(d. c. n.)

---

* * *

Chociaż przyrzekłem i Wam i sobie w pogadankach moich, niezaczepiać już długo kwestji atmosferycznych, ale Maj ów miesiąc zieleni, fijołków, słowików, cudnéj woni, srebrzystéj rosy i umiarkowanego ciepła, tak mi dokuczył i doskwierzył niezwykłemi swemi kaprysami, że choć już zapadł bezpowrotnie w otchłań przeszłości, na wstępie jednak powitam Was nekrologowém dla niego słówkiem.

Otóż było to dnia 24 Maja; całą noc deszcz padał, o siódméj rano pokazał się śnieg i wprędce do takiéj przyszedł gęstości i grubości spadających płatków, że jakkolwiek topniał zaraz na dachach i ulicach zalanych wodą, ale dorożka zatrzymująca się przed mojém mieszkaniem, cała obsypana była śniegiem jak w Styczniu, a dorożkarz odebrawszy zapłatę, dla rozgrzania rąk skostniałych, walił niemi o plecy, jak w mróz najtęższy.

Pomimo tych groźnych oznak zimy, i rad ukochanéj méj Połowicy, w kilkudniową podróż wybrałem się bez futra, w zwyczajnéj miejskiéj okrywce. Z początku było jako tako, kuliłem się co prawda i wydobyłem zabrane przypadkiem ciepłe rękawiczki, a kapelusz wiatrem podszyty nasunąłem lepiéj na czoło i tył głowy, ale pocieszałem się myślą gorącéj herbaty, i otrząskania się z przejmującém zimnem, mając na pamięci jedno z najmędrszych zdań filozoficznych, że nie ma takiego złego, do któregoby nie można się choć troszkę przyzwyczaić. Na trzeciéj stacji od Warszawy, zacząłem żałować, żem radę żony wzięcia futra odrzucił; na piątéj obwiniłem się w myśli, o wielką z tego powodu niedorzeczność; na szóstéj przyznałem to głośno, a na siódméj z nadejściem nocy, jak zaczęły zefirki i z przodu i z boku podmuchiwać,

przystrajając mostki i barjery w biały szron zimy; jak zęby wypowiedziawszy posłuszeństwo, rozpoczęły szczękającą melodję dziwnie zgadzającą się w takcie z drżeniem skóry, szczęk i całego ciała, tak gdyby nie krótkie stacje dozwalające na przeprzęgach kłusowych wycieczek, wokoło karety pocztowéj przepełnionéj śpiącemi podróżnikami w objęciach baranich i niedźwiedzich, i nie kilkułokciowy kawał sukna którym powinąłem się jakby szalem, z pewnością przepadłbym jak Szwed w Kampinowskiéj puszczy, pokonany zimnem wskróś mnie przejmującém. Jeden z pocztyljonów niech mu Bóg tego nie pamięta, jakby dla utwierdzenia w téj obawie, pokazywał mi ucho odmrożone w nocy ósmego Maja; drugi rozpatrując się pilnie, po rowach i drodze, nie pominął żadnego miejsca bielącego się śniegiem w dzień spadłym, aby nie zwrócić mojéj na to uwagi; słowem zimno czułem w sobie, wkoło siebie, myślałem o zimnie, słuchałem o niém rozmowy, i patrzyłem na dowody zimowéj manji Maja, marząc jak najprozaiczniéj o ciepłym kominku i baranim kożuchu. Wreszcie słońce wzbiło się ku górze witane chórem śpiewaków polnych, którzy jak na złość, jakby na drwiny ze szczękania moich zębów, z pierwszym dnia brzaskiem, kukaniem, świegoleniem, trelowaniem, pogwizdywaniem, chwaliły na wyścigi powaby majowego poranku, przeklinanego przezemnie w duchu szatanami ziemi i piekła. Ale wszystko ma swój koniec; ukochane, błogosławione promienie słońca wznoszącego się majestatycznie po nad poziom, padając na mnie z coraz większych wyżyn, rozgrzały przeziębnięte członki i ukołysały w śnie miłym i tak pożądanym. Gdy się ocknąłem i zastanowiłem nad przebytą nocą, trzy zdania zamieniłem w pewniki, pierwsze:

Do Świętego Ducha.
Nie zdejmuj kożucha,
A po Duchu,
Chodź w kożuchu.

drugie: że rady poczciwéj żony trzeba słuchać: trzecie, że za ziębnięciem serc ludzkich, idzie wyraźnie ziębnięcie atmosfery, bo jeżeli majowe śniegi i przymrozki w tym roku przytrafione, są rzeczą niepraktyczną i nadzwyczajną, to i zimnota niektórych serc ludzkich, zwyczajną nazwać się nie może.

Z tego jednak wszystkiego jest najwidoczniejszém, że w porządek stworzonego świata, wkradł się dziwnym sposobem jakiś nieporządek; ale jeżeli dziś natura skąpi nam ciepła, za to w roku przyszłym ma się szczególniéj szczodrą okazać względem światła nb. fizycznego. Astronomowie bowiem francuzcy przepowiadają, zjawienie się jakiéjś komety w r. 1865, która według zdania professora Newmager, jeżeli nie zleje się z naszą ziemią jak np. dwie kulki żywego srebra zbliżone do siebie, to przez trzy całe doby, noce staną się niepostrzeżone, gdyż powietrzo-krąg zanurzony zostanie w rozlaném świetle, daleko jaśniejszém od promieni słonecznych, czego widok będzie tak wspaniałym, że ród ludzki nic jeszcze podobnego nie widział.

Przepowiednia to dosyć powabna, a nawet i co do obawy powiększenia się naszéj ziemi nowym a wcale niespodziewanym nabytkiem, zupełnie nie zatrważającą. Wiek obecny rozsławiony parą, elektrycznością, amstrongami, sztucerami, pancernikami, statkami podwodnemi do zatapiania okrętów i tylu innemi budującemi ludzkość wynalazkami, jak: machiny jednokonne do zamiatania ulic: przyrządy mechaniczne do czyszczenia kominów; maszyny do obszywania dziurek od guzików: spirytus z węgli kamiennych, na szczęście nader kosztowny, bo kwarta tysiąc franków kosztuje; sztuczne dyjamenty, zęby, nosy, a nawet ręce i nogi, charakteryzuje się nadto niezmyśloną chętką, łatwego zrobienia majątku. Otóż rzecz dziwna, że w wyrafinowaném swém sobkostwie, w tém gorączkowém pragnieniu złota, choćby oblanego łzami całego świata, jeszcze nie wykrył recepty na ubogacenie się.

Sposobów wprawdzie rozmaitych pomyślnie praktykowanych, używano bez wyboru handlowano najszlachetniejszemi uczuciami, wyzyskiwano wszystko, miłość, przyjaźń, pobożność, dobroć, czułość, ale najwięcéj podobno oberwało po skórze..... głupstwo ludzkie.

Niedawno na Kujawach zjawił się jakiś domorosły nauczyciel, pomimo szesnastu lat wieku zalecający się łatwością uczenia drugich, tak dalece, że nawet wyrobił sobie w okolicy pewny rozgłos dosyć dla siebie pochlebny. Korrespondent donosząc o tém, radzi aby metodę jego uczenia, zasadzającą się na uzmysłowianiu rysunku głosek, nabyć dla szkółek elementarnych, zapominając, że metoda ta, to talent nauczycielski, to dar Boży z którego ludzie mogą korzystać, nawet naśladować, ale nabyć przez kupno, nigdy.

Drugi znów, już jakiś krakowski krytyk, z ogromnym ferworem powstaje na p. Łepkowskiego, za wprowadzenie nowo utworzonego wyrazu *podcienie*, zamiast starego i znanego wszystkim *krużganku*, nie wiedząc, że wyrazy te zupełnie co innego oznaczają i że we wszystkich miasteczkach naszego kraju, zwykle rynki otoczone są takiemi pod-

cieniami, czyli przejściami pod facjatami domów wysuniętemi naprzód.

Niewiadomość nie jest wprawdzie grzechem; że czegoś kto nie wie, lub źle o czém sądzi, to rzecz zupełnie naturalna. Ale najbardziéj oburza ta pewność siebie, owo stanowcze wyrokowanie w kwestjach zupełnie nieznanych i najfałszywiéj pojmowanych. Znam ludzi których szczególniéj gniewa, oświadczenie im, że czegoś nie wiedzą lub nie znają, choćby to była rzecz tak drobna, jak złożenie kawałka papieru na fidybus, lub historja o cudownéj lampie Aladyna. Znam innych umiejących tylko mówić a nigdy słuchać, pod pozorem, że z dwóch pierwszych słów zaczętéj mowy, już wiedzą o co idzie, i to co ma się powiedziéć, oni doskonale wiedzą, znają, pojmują, rozumieją a nawet odgadują i przewidują, Znam innych nareszcie.... ale któż zdoła wyliczyć wszystkie odcienia ludzi zarozumiałych? Pokazuje się więc, że czasom naszym mimo tylu wynalazków, odkryć, maszyn i różnych pomysłów, pozostaje jeszcze jeden mechanizm do wymajstrowania.... nasycania jak wody gazem, głów ludzkich.... rozumem.

ROZMAITOŚCI.

Prelekcja 17 Win. Pola. Kończąc pogląd na poezją i poetów z czasów Stanisławowskich, uczony professor mówił o St. Trembeckim, nie tyle uważając go za poetę, jak raczéj za wykończonego pod względem formy artystę. Czysty i gładki wiersz jego, przyłożył się nie mało, do podniesienia w poezji naszéj artyzmu. Jak Karpiński wniósł do niéj śpiewność, tak Trembecki wytworność języka.

W opisie epoki po-stanisławowskiéj, w któréj schodzą z pola najznakomitsi pisarze, Krasicki i Karpiński przestają pisać, Kniaźnin dostaje pomięszania zmysłów, a Naruszewicz czarnéj melancholji, występuje szereg nowszéj szkoły, który rozpoczyna Wybicki, a potém idą Jakób Jasiński, Kropiński, Gorecki, Molski, Godebski, obaj Brodzińscy i Fredrowie. W wzmiance o Woroniczu i Niemcewiczu, powiada Pol, że jak Woronicz dał próbę nowszéj poezji epicznéj, tak w utworach Niemcewicza spotykamy pewne formy romantyczne, formę ballady i romansu. Fredro, nie mówiąc o jego dramatach, pierwszy w poezjach swych szukał przedmiotu natchnienia w otaczających go stosunkach. Kazimierz Brodziński wyłącznie oddany nauce i literaturze, cichą i powolną pracą torował sobie nową drogę. Prześliczne są jego tłumaczenia na których sił swoich probować zaczynał. W pieśniach oryginalnych przebija właściwy mu wdzięk serdecznéj prostoty i śpiewności. Ale najświetniéj genjusz poety okazał się w Wiesławie. Jest on tém dla nas, czém pierwsze kwiaty na wiosnę. Nie wiedziéć co w nim więcéj podziwiać, czy nie wielkie użycie artyzmu, czy prostotę serdeczną, czy wreszcie owo oryginalne wielkiéj rzeczy w niewielkich ramach zamknięcie. Wiesław najpiękniejsza nasza sielanka, jest oraz zapowiedzią wielkiéj zorzy poetycznéj, która zejść miała przed nami. Poezja aż do Brodzińskiego, płynie wezbraną falą jedném korytem. Odtąd zaś, zapala się duch poetyczny w rozmaitych punktach całego kraju. Z tego powodu trudno téż przyznać komu należy się pierwszeństwo wyłączne wskrzeszenia nowéj jéj ery. Szeroka rozwinięta w narodzie oświata i wewnętrzne poczucie potrzeby rozwoju poetycznego żywiołu, zwrot dokonany w całéj europejskiéj literaturze zrzucającéj starą szatę klasycyzmu, dały i u nas niezmierny popęd do pracy umysłowéj, spotęgowały jéj zarody i w bujne przerodziły plony. Tu i owdzie potworzyły się ściślejsze grona literatów i uczonych, a jedne często nie wiedząc o drugich w tęż samą wstępowały drogę.

Grobowiec z czasów pogańskiéj Litwy. O kilkaset kroków od karczmy leżącéj w połowie drogi od Wilna, do miejsca zwanego Kalwarją, znajduje się wielki kamień polny z wyrzeźbionemi znakami; kamień ten według zdania uczonych jest pomnikiem grobowym, położonym zapewne niedaleko grobowca jakiego rycerza litewskiego poległego w bitwie z krzyżakami, a stoczonéj w pobliżu góry Szeskini za czasów wielkiego mistrza K. Wallenroda, którym na pomoc przysłał swe hufce zakon rycerzy Liwoskich. Wyrycie na nim obejmują godła Jagiellonów u spodu zaś znajduje się wklęsłość na składanie ofiar pogrzebowych, z których zebrane pieniądze rozdawano ubogim. Obrzęd ten nazywał się po litewsku *uż numirusie* t. j. za umarłych. Wnosząc z herbu wyrytego na kamieniu, zdaje się, że pod nim, lub w bliskości pogrzebano zwłoki którego z członków rodziny wielkoksiążęcéj,

Ceny najmu u Rzymian. Podług edyktu Dyoklecjana pobierali dziennie: wyrobnik około 10 złp. krawiec za suknię złp. 22; mularz 22 złp. szewc za obuwie patrycjuszów złp. 66, za obuwie rzemieślników złp. 54, za obuwie kobiet złp. 26, wojskowych sandałów złp. 32. Zdawać się powinno, że to są ceny niezmiernie wysokie, że otrzymujący je powinni opływać w dostatki, tymczasem, historja nas uczy, że gdy bogacze po kilkadziesiąt miljonów przejadali rocznie, trzy czwarte narodu żyć musiało tylko chlebem. serem, rybami i pić wodę zaprawioną octem. Przyczyną tego być niezmierna drogość żywności, płacono bowiem za funt wołowiny złp. 4, baraniny, cielęciny, wieprzowiny złp. 6, wieprzowa noga złp. 1 gr. 15, gęś tuczona złp. 90, nietuczona złp. 44, pularda złp 26, zając złp. 66.

Nowości Zagraniczne.

Le follet. Między kapeluszami ukazał się nowy rodzaj, którego bynajmniéj nie zalecamy, gdyż niezgrabnie i śmiesznie wygląda. Są to kapelusze bez karczków, z woreczkiem siatkowym spiczastym spadającym na plecy. Woreczki te robią zwykle ze słomy plecionéj; przeznaczeniem ich jest pomieścić w sobie warkocz.

Bardzo też modne okrągłe kapelusiki, wysokie z przodu, w kształcie szkockich kaszkiecików, zwane *jockej club*. Obiecują im w tym roku wielką wziętość. Wprawdzie trochę excentrycznie wyglądają, ale skoro panie przyjęły wysokie buty, laski i fraki, mogą śmiało chodzić i w kaszkiecikach. Niektóre z nich przybierają orlim piórkiem naturalnego koloru.

Woalki dosyć długie obszywają frendz'ą z czarnéj lub białéj sieczki.

Kapelusze wiązane pod brodę z czarnego włosia należą do bardzo modnych. Ubierają je wstążką w kratę nadzwyczaj szeroką, i frendzelką lawową, spadającą od ronda na podpięcie. Na niektórych kokarda bywa przeciągnięta przez klamrę z perłowéj konchy.

Paletociki czarne jedwabne, robią lekko wpadające do figury. Rękawy u nich dosyć wązkie, z prosto wyłożonym mankietem. Niektóre znów paletociki zakończone są u dołu w okrągłe zęby, garnirowane koroneczką. Starsze osoby noszą rotondy, z koronkowym kapturkiem.

Uważaliśmy ładną suknię fijołkową fularową, w biały rzucik. U dołu spódnicy wycięte były okrągłe zęby, obszyte wstążką fałdowaną. Krótki do tego paletocik miał odpowiedni garnirunek. Kapelusz do tego biały włosiany, obszyty był na brzegu ronda, słomkowemi grelotkami, przybrany kłosami z owsa i czarną koronką. Do wiązania służyły szarfy koloru słomy, a na to czarne barbki koronkowe.

Kołnierzyki płócienne z wyłożonemi rożkami, naszyte zwierzchu walansienką, pod którą wycina się płótno, należą dziś do najmodniejszych. Pojawiły się także ładne kołnierzyki stojące, złożone po prostu z wstawki walansienkowéj podwleczonéj wstążką, po obu stronach idzie namarszczona wązka walansienka, końce przedłużone bez podwleczenia, wiążą się na kokardkę.

Suknie pikowe, koloru szamoa albo niewarowego, suknie z szarego batystu, obszyte u dołu kilkoma rzędami pletni czarnéj wełnianéj, z takimże samym paletocikiem albo rotondą, powszechnie się podobają. Pod rotondę idzie zwykle krótka westka przybrana stosownie.

Czepeczki katalanki, złożone z kwadratu koronkowego, zarzuconego na wierzch głowy i z djademu z aksamitki albo wstążki, stanowią ulubione ubranie głowy Paryżanek. Do większego stroju zdobią je nad czołem kwiatami.

Wiosenne ubrania na ulicę, składają się po większéj części z spódniczek i takich samych paletocików, w drobny bardzo desenik. Robią je z fularu w paski, z moheru w krateczkę, z alpagi i popeliny letniéj. Widać także wiele sukien z taką samą rotondą, przybraną odpowiednio do sukni. Staniki z długim frakiem, zwane *l'habit Directoire*, coraz się więcéj upowszechniają, nie możemy jednak pochwalić téj mody.

Na letnie upały przyspasabiają burnusiki z wełnianéj koronki, zwanéj Yack, tak białe jak i czarne przybrane angorowemi kwastami. Na chłodne poranki i wieczory, będą nosić rotondy flanelowe w paski podszyte lekką materją, i obszyte ruszką stosowną do podszewki z małym kapturkiem.

Szerokie pasy coraz się więcéj pojawiają i będą w tym roku stanowić panującą modę.

Kapelusze noszą tak małe, że na pierwszy rzut oka nie różnią się od czepeczków. Przytaczamy kilka najświeższych.

Kapelusz włosianny czarny, przybrany wstążką w szachownicę czarną z kolorem słomy. Karczek wygarnirowany koronką, nad nim kokarda przytwierdzona broszą ze słomki. Podpięcie składa się z blondynki i bukieciku z owsa nad czołem.

Inny kapelusz także czarny włosiany, z karczkiem koronkowym; przez główkę przechodzi na krzyż wstążka fijołkowa w czarne pasy zakończona długą frendzlą. Spód podpięty w diadem fijołkową krepą i fijołkami.

Białe kapelusze krepowe, naszyte białą sieczką, ubrane z wierzchu bukiecikiem z konwalji, i tak samo podpięte *en diadème*, należą do najmodniejszych. Wiele także widać kapeluszy czarnych tiulowych, mocno przymarszczonych, z kolorową wstążką i odpowiedniemi kwiatami nad czołem i na wierzchu ronda.

Pasmanterje ciągle używane do ozdoby sukien, robią z nich nawet szerokie pasy, proste bez bawetu ze spadającą na boku omonierką.

Woalki obszywają lekką fryzowaną frendzlą Najmodniejsze są illuzjowe, w drobne muszki ze słomki, lub też naszywane pacioreczkami z lawy.

Oprócz staników w kształcie fraka, do takichże samych spódniczek, noszą także osobne fraki nankinowe lub pikowe, wyszywane sutaszem i pletnią,

które kładą się na kolorowe jasne spodnice. Fraki muszlinowe zdobią wszywkami i koronką.

Kołnierzyki webowe, ozdobione medaljonami lub motylami z walansienki, należą do najmodniejszych. Rękawki na spód zaczynają coraz bardziéj ustępować, gdyż rękawy u sukien tak są wązkie, iż drugich pod nie włożyć niepodobna.

Przytaczamy nakoniec trzy całkowite wiosenne ubrania które w tych czasach zwróciły uwagę naszą.

Suknia jedwabna fijołkowa, przybrana u dołu ruszką strzyżoną w maszynie; nad tém naszyte dwoma rzędami, czarne koronkowe palmy, odwracane od siebie. Rękawy obcisłe naszyte u ręki i na epoletach palemkami, zakończone ruszką. Mała rotondka a raczéj peleryna, z takiejże saméj materji, cała naszywana w palemki, obszyta wkoło wolantem koronkowym czarnym. Kapelusz do tego biały krepowy, naszyty paciorkami, które tworzą jakby perły rosy; na boku kitka biała, i parę fijołkowych strusich piórek.

Drugie ubranie. Suknia fularowa popielata, w ciemniejszy rzucik, u dołu fałdowany wolancik z główką; każdy fałd przytwierdzony guzikiem z perłowéj konchy; do tego krótki paletot, obszyty takimże samym wolancikiem. Kapelusz ryżowy, z główką fijołkową, pokrytą spadającym bukietem konwalji. Podpięcie z fijołkowéj krepy, od ronda spadają gałązki konwalji tworzące jakby frendzlę.

Suknia z popielatéj alpagi. Do koła spódnicy piramidy czarne jedwabne, otoczone koronką. Stanik w kształcie długieko fraka, przybrany koronką czarną i guzikami z konchy. Kapelusz słomkowy ozdobiony wstążką jasno szafirową, koronką czarną, i grelotkami ze słomy.

Opis ryciny.

N. 1. Wzór woalki zwanéj *maską*. Brzeg obszyty wstawką koronkową i sznelową frendzlą.— N. 2, Kapelusik dla chłopczyka ze słomy angielskiéj, koloru popielatego albo hawanna, opasany odpowiednią wstążką. — N. 3. Kaszkiecik damski biały ryżowy, ubrany aksamitem w szkocką kratę w kolorze zielonym i szafirowym. Z prawéj strony wpięte piórko pawie w oprawie z perłowéj konchy, z lewéj strony długie czarne pióro strusie. — N. 4. Kaszkiecik dla młodéj panienki ze słomy hawanna, z jedném tylko daszkiem nad czołem rozeta z muszlą z boku, i objęcie wkoło z czarnego aksamitu, nad czołem pęczek czarnych piór strusich.— N. 5. Kapelusz z ciemno-brązowéj słomy ubrany aksamitem i piórami tego samego koloru.— N. 6. Kapelusz z popielatéj słomy przybrany czarną tiulową szarfą i popielatemi piórami. Pukle przy piórach z pąsowego aksamitu. — N. 7. Suknia popelinowa w kratę. Stanik gładki z oznaczonym na wierzchu kaftaniczkiem. Mantylka szalikowa (*écharpe Elisabeth*), z czarnéj materji przyozdobiona ruszami *à la vieille* z patkami aksamitnemi. Kapelusz okrągły z włoskiéj słomy, z białém piórem i piórkiem pawiem .Krawatka zastosowana do koloru sukni. Rękawiczki zapinane na dwa guziczki. — N. 8. Paltot czarny jedwabny z przodu gładki, z tyłu trzy głębokie kontrafałdy wszyte w karczek śpiczasty, przyozdobiony gipiurą i pasmanterją. Naszycie u dołu składa się ze wstawki gipiurowéj i szmuklerskiéj torsady. Kapotka z lilla materji, ubrana takiemiż piórami. Suknia czarna jedwabna, z falbankami u dołu.— N. 9. Suknia z ciemno brązowego fularu wełnianego. Okrycie z jasno popielatego korciku, naszyte plisą jedwabną i guzikami szmuklerskiemi. Dwie klapy na przednich częściach okrycia, i jedna klapa na plecach z materji odmiennéj barwy jak całe okrycie, również naszyte guziczkami. Kapelusz z białego włosia przybrany fałdowaną materją i sznelową frendzelką. — N. 10. Suknia z alpagi szafirowéj, obłożona u dołu czarną materją i pasmanterją. Paltot z sukna (*drap cachémire*) koloru hawanna, albo z czarnéj materji. lekko wcięty do figury, ozdobiony szmuklerską torsadą. Kapotka i parasolik szafirowe.

Na drugiéj stronie, znajduje się alfabet do znaczenia chustek do nosa i rozmaitéj bielizny. Jedna litera początkowa z nazwiska, dostateczną jest do naznaczenia; haftować je można białą bawełną z obwódką kolorową, reszta deseniu haftowana biało.

KORRESPONDENCJA.

Pani R. Po. Woalka z frendzlą sznelową kosztuje od złp. 13 gr. 10 do 20. Pani Komo. za kapelusz włosieniowy z ubraniem płaci się od złp. 46 gr. 20 do złp. 66 gr. 20. Można ich dostać w białym, popielatym i czarnym kolorze, ale brązowych zupełnie nie ma.—Płaszczyk jedwabny na wacie i jedwabnéj podszewce kosztuje złp. 200.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 23 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 4 Czerwca 1864 roku.

JAN HALIFAX.

POWIEŚĆ Mss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Fineas, rzekł po chwili, muszę ci jasno wytłómaczyć myśl moją. Znam i szanuję prawa miłości, ale przedewszystkiém uznaję prawa obowiązku. Dopóki dziecko za młode jest, aby mogło pojąć święte prawa, któremi Bóg związał nieśmiertelną jego duszę, ojciec powinien odsuwać od niego wszelkie niebezpieczeństwo, czyli mówiąc słowy pisma Świętego, *uciąć rękę, lub wyrwać oko.* Dzięki Bogu, to się nie stosuje do Magdalenki.

— Ani do niego także. Zniósł odmówienie z wielką odwagą.

— Tak jest, pięknie sobie postąpił. Może się jeszcze odmienić i zostać innym człowiekiem, ale takiemu, jakim jest dziś, nie oddam nigdy mojéj córki. Póki żyję, powinienem czuwać nad nią, potém....

Zatrzymał się, na ustach jego znikł uśmiech, oblicze przybrało postać poważną i uroczystą.

Wstąpiliśmy do Norton-Bury, gdzie została Ludwika; potém przejeżdzaliśmy przez nasze ulubione Longfield.

— Wszystko tu tak jak było, rzekł Janek, przyglądając się staremu dworkowi. Dzierżawca ma jak widać, wielkie o niém staranie.

— Prawda, odrzekłem. Niedawno mówiliśmy z żoną twoją, że gdy Artur powróci i wszystkie dzieci będą postanowione, dobrzeby nam było zamieszkać w Longfield na stare lata.

— Zapewne wiem o tém, takie było zawsze jéj marzenie.

— To marzenie łatwo się zamieni w rzeczywistość. Nieraz wyobrażam was sobie w późnéj starości. Jakaż to będzie piękna patryarchalna para, otoczona dziećmi i wnukami.

— Przestań, przestań Fineas, zawołał, nie zdzieraj zasłony z przyszłości; to szaleństwo.... Grzech nawet.... Wola Boża nie jest naszą wolą. On sam wie, co nam najlepiéj przystoi.

Nie miałem czasu odpowiedzieć, powóz zatrzymał się przed zamkiem.

Rodzina Oldtower, zajęta była mocno ważnym wypadkiem, jaki zaszedł w okolicy.

— Czyście państwo słyszeli o rodzinie Luxmor, zapytała pani Oldtower.

Magdalenka podniosła głowę, przysłuchując się z uwagą.

— Chcesz pani mówić o śmierci hrabiego? rzekł Janek. Czytaliśmy o niéj w gazetach.

I starał się sprowadzić rozmowę na inny przedmiot lecz daremnie.

— Wcale nie oto idzie, rzekła pani Oldtower, rzecz tyczy się młodego lorda. Jeźli to prawda, postępek jego nazwać można prawie szaleństwem. Czy podobna żebyś pan żyjąc z nim w stosunkach, nie znał tych wszystkich okoliczności?

I pani Oldtower, opowiedziała nam rzecz całą szczegółowo.

Ze śmiercią hrabiego, przekonano się, że ogromne długi, odpowiadały jego marnotrawstwu. Zmuszony był mięszkać za granicą, chroniąc się przed wierzycielami, których przyprowadził do upadku. Byli to po większéj części ubodzy kupcy, wiadomo im było, że jeżli stary hrabia nie zapłaci im długu za życia, po śmierci jego nie odbiorą już należności, syn bowiem odziedziczy nietknięty majątek według prawa.

Na kilka dni przed śmiercią, stary hrabia wraz z synem rozwiązali majorat, tym sposobem ogromne dobra miały iść na sprzedaż, a wierzyciele mieli odebrać należytość. Stało się to na wyraźne żądanie lorda Rawenel, który po ojcu dziedziczył jedynie czczy tytuł.

— Otóż i Bankier Jessop, zawołała pani Oldtower wyglądając przez okno, on nam wszystko najlepiéj opowie.

Stary bankier wszedł pomięszany.

— Tak prawda, wszystko prawda panie Halifax, Rawenel przybył do mnie wczoraj wieczór.

— Wczoraj wieczór zawołała Magdalenka.

Nikt oprócz mnie, nie zważał na okrzyk dziewczki, wszyscy zajęci byli panem Jessop.

— Tak jest, powtórzył bankier, Rawenel nocował u mnie. Chciałem powiedzieć Lord Luxmor, ale cóż mu po próżnym tytule. Każdy mój komisant bogatszy dziś od niego, wszystko oddał prócz.... Ależ na Boga, panie Halifax, zapomniałem że mi dał list do pana.

List zawarty był w tych słowach:

Drogi przyjacielu!

Wiesz zapewnè o śmierci ojca mego. Piszę do pana chcąc go zapewnić, że stan majątku ojca nieznany mi był zupełnie, w chwili ostatniego pobytu mego w Beehwood, pewien jestem że mi uwierzysz.

Bądź pan niemniéj przekonany, że prawa jego jako dzierżawcy fabryki w Enderly, będą najściśléj zabezpieczone.

Chciéj mnie pan przypomniéć, życzliwéj pamięci caléj jego rodziny.

Zostaję z prawdziwą przyjaźnią.

Luxmore.

Magdalenka zabrała list gdy wszyscy odczytali go kolejno. Na żądanie ojca oddała go natychmiast.

— Co on mówi o moich prawach panie Jessop?

— Przebacz pan, ale ta sprawa pomięszała mi wszystko w głowie. Otóż kazał mi powiedziéć że z caléj majętności Luxmore, zachował sobie fabrykę w Enderly. Dzierżawa jaką pan płacisz ma stanowić jedyny jego dochód. Tym sposobem nie będziesz pan miał ambarasu, z nowym właścicielem. To pięknie z jego strony, wszak prawda panie Halifax.

— Janek nie odrzekł ani słowa.

— Jak żyje nie widziałem człowieka tak zmienionego ciągnął bankier. Mówił ze mną o interesach, tak poważnie, tak jasno, z takim dokładném pojęciem rzeczy, że nie mogłem wyjść z podziwienia przedstawiałem mu, że działał zbyt pospiesznie, zrzekając się majątku ojcowskiego, lecz ani słyszéć o tém nie chciał.

Biédny człowiek!

— Czy on jest jeszcze u pana, spytał Janek.

— Nie, odjechał dziś rano do Paryża, gdzie ojciec ma być pochowany, sam jeszcze nie wie, gdzie się obróci. Przyznam się, żem go pożegnał z wielkim żalem.

I stary bankier wyciągnął z kieszeni wielką chustkę żółtą fularową, postanawiając nie wspominać już o lordzie Luxmore i jego interesach.

Szlachetny postępek lorda, który późniéj znalazł naśladowców w Angielskiéj Arystokracji tak był nowy, tak niespodziewany, że złośliwa potwarz, umilkła w obec niego. Wszyscy sąsiedzi którzy w tym dniu odwiedzili panią Oldtower, mówili tylko o lordzie Luxmore i jego interesach. Jedni zwali go szaleńcem, drudzy utrzymywali że wstąpi do klasztoru, szlachetniejsi wreszcie zapewniali że lord Luxmore najzacniejsze miał serce. Po herbacie poszedłem z Jankiem do ogrodu.

Magdalenka przybiegła za nami zadyszana.

— Czego chcesz moje dziecię, spytał Janek.

— Uciekłam do ciebie ojcze, chciałam zerwać cokolwiek truskawek, i pomówić trochę z tobą.

— I cóż mi chcesz powiedziéć? spytał ojciec biorąc ją pod rękę. Czyś zmęczona kochanko, coś tak zbladła?

— Głowa mnie trochę boli. Ci panowie z Coltham tak krzyczą! Ojcze ja nie rozumiem co oni mówią o lordzie Rawenel. Chciéj mi to wytłumaczyć.

Janek wyjaśnił jéj całą rzecz w krótkich słowach.

— Rozumiem teraz rzekła. Choć został hrabią Luxmore, ubogi jest, uboższy od nas wszystkich, sam tego chciał, aby zapłacić długi ojca, aby nikt nie cierpiał z jego winy. Czy tak?

— Nieinaczéj drogie dziecię.

— Wszakże to bardzo szlachetnie z jego strony?

— Tak jest.

— To najpiękniejszy czyn, o jakim w życiu mojém słyszałam. Jakże bym chciała powiedziéć mu to kiedyś. Czy on przyjedzie do Beechwood?

Magdalenka mówiła z uśmiechem. Widząc że ojciec nie odpowiada powtórzyła pytanie.

— Nie wiem moje dziecię rzekł Janek.

— Szczególna rzecz! I czemuż on do nas nie przyjechał? może go zastaniemy dziś wieczór.

Odpowiedziałem jéj, że Rawenel pojechał do Paryża.

— Napisz do niego ojcze, rzekła nieśmiało. Powiedz mu że pragniemy go widziéć. Możebyś mu dopomógł w interesach. On mówił zawsze, że jesteś ojcze najlepszym jego przyjacielem.

— Doprawdy?

— Wszak napiszesz kochany ojcze? nie prawdaż?

Janek spojrzał na córkę, poglądającą na niego błagalnym wzrokiem i odwrócił smutno głowę.

— Moje dziecię.... Nie mogę.

— Jakto? nie możesz napisać do niego? On tak biédny i nieszczęśliwy. Nie poznaję cię ojcze...

I Magdalenka chciała wysunąć rękę, z pod ojcowskiego ramienia. Ojciec zatrzymał ją, zastanowił się chwilę. Dzieweczka szła koło niego, czekając niespokojnie na odpowiedź.

— Pewna jestem że się coś stało, zawołała nakoniec. Ojcze ty nie kochasz lorda Rawenel tak jak dawniéj.

— Kocham go więcéj niż kiedykolwiek, odparł ojciec.

— A więc napisz do niego. Powiedz że pragniemy go widzieć. Zaproś go niech przyjedzie do Beechwood i zabawi jakiś czas z nami.

— Niepodobna Magdalenko. On nie może przyjechać do Beechwood, przynajmniéj nie tak prędko.

— A kiedyż za pół roku, czy za rok?

— Może za lat kilka.

— A więc dobrze mówiłam że coś zaszło. Już nie jesteście jak dawniéj przyjaciołmi. A on tak nieszczęśliwy. O mój ojcze!

I spojrzała na ojca z wyrzutem, wydzierając mu rękę. Janek posadził ją przy sobie na poręczy mostku. Zapłakała rzewnemi łzami.

Po chwili uspokoiła się nieco.

Czy Magdalenka ma jeszcze żal do ojca? spytał Janek łagodnie.

— Ja nigdy nie miałam żalu, dziwię się tylko i martwię. Powiedz mi drogi ojcze, co się stało?

— Powiem ci więc choć w części; kiedy Lord Rawenel był ostatni raz w Beechwood, mieliśmy rozmowę dosyć przykrą. W skutek tego, osądziliśmy wspólnie, że lepiéj, aby nie wracał przez czas jakiś.

— I o cóż to poszła ta sprzeczka? Gdyby i tak!....! Ojciec zawsze przebacza pierwszy.

— Nie Magdalenko, nie było sprzeczki między nami.

— Cóż więc być mogło?

— Nie pytaj o to dziecię, bo więcéj ci nie powiem.

Magdalenka powstała żywo.

— Powiedz mi ojcze, on mnie tak lubił, błagam cię na wszystko, powiedz!...

— Niepodobna.

Milczała chwilę, a potém zapytała nieśmiało.

— Czy kto inny wie o tém?

— Tak, matka twoja i wuj Fineas, a zresztą nikt.

Janek nadzwyczaj był blady, głos drżał mu w piersi gdy mówił.

— Wiedziałem że ci to sprawi przykrość, rzekł biorąc rękę córki, dla tego zachowałem przed tobą tajemnicę. A teraz moje dziecię, bądź cierpliwa zaufaj ojcu.

Magdalenka uspokoiła się, rzekła tylko z westchnieniem, że tego nic a nic nie rozumie.

— Są w życiu rzeczy moja Magdalenko, rzekł ojciec, którym powinniśmy się poddać, nie rozumiejąc ich bynajmniéj. Kiedyś wszystko nam się wyjaśni dodał podnosząc oczy ku niebu.

Magdalenka spojrzała na ojca, przytuliła głowę do jego piersi.

— Nie chciałem ci sprawiać przykrości drogi ojcze. Będę spokojna, skoro tego żądasz. Ale ja tak lubiłam lorda Rawenel i on mnie téż lubił!

Janek uśmiechnął się z naiwnego wyznania dzieweczki.

— Moje dziecię rzekł, nic na tym świecie ani na tamtym, nie zdoła rozłączyć serc prawdziwie do siebie przywiązanych.

Janek nie przypuszczał, jak silne wrażenie, sprawią na córce te słowa. Magdalenka zadrżała, lica jéj pokryły się żywym rumieńcem. Postać dzieweczki przypomniała mi własną jéj matkę, przed trzydziestu laty.

Chcąc położyć koniec téj rozmowie, przypomniałem Jankowi i córce jego, że czas już powrócić do salonu.

Goście rozjechali się tymczasem. Pani Oldtower odprowadziła nas do Norton-Bury gdzie panie wstąpiły dla sprawunków.

Magdalenka znudziła się widokiem materji i wstążek. Stanęła więc przy mnie w otwartych drzwiach magazynu, zkąd poglądaliśmy na przechodzących.

XL.

Kiedy tak stałem z Magdalenką we drzwiach sklepu, mało kto przechodził ulicą, gdyż miasteczko Norton-Bury, znacznie się w ostatnich czasach wyludniło. Dyliżans pocztowy z Coltham zatrzymał się przed bramą Hotelu pod Barankiem. Koléj żelazna źle jak widać oddziałała tak na dyliżans jak na miasto, gdyż jedna tylko osoba wysiadła z powozu.

— Jaka to śmieszna kobieta! zawołała Magdalenka, kto słyszał tak się ubierać w tym wieku?

Uwaga dziewczynki była słuszna, podróżna bowiem miała na sobie suknię jasną, krótką za kostki, kapelusz z piórami, i mnóstwo natapirowanych loków. Przechodzący, wyśmiewali się z niéj ukazując ją palcem.

— Nie godzi się tak szydzić ze staréj kobiéty, rzekła Magdalenka z oburzeniem.

— Czy ona taka stara?

— Spojrzyj tylko na nią Wuju Fineas.

Przypatrywałem się pilnie nieznajoméj, która szła zamaszysto wykręcając głowę na wszystkie strony. Biedna kobiéta! widzę jeszcze te twarz bladą, chudą i pomarszczoną, te usta wywiędłe skrzywione bezmyślnym uśmiechem.

— Czy to warjatka wuju Fineas?

— Być może, nie patrz na nią.

Pewien byłem że mam przed oczyma, jednę z tych nieszczęśliwych istot o jakich niewinna Magdalenka, nigdy w życiu nie słyszała.

Dzieweczka zdziwiona weszła do magazynu.

Zostałem we drzwiach, patrząc na tłum zbierający się do koła nieznajoméj. Czułem litość połączoną ze wstydem, jakiéj doświadcza każdy uczciwy człowiek na widok upadku i moralnéj nędzy.

Przechylając się ciągle z boku na bok, zaglądała ciekawie w głąb każdego powozu; mimo widocznéj nędzy, ruchy jéj miały pewien wdzięk, pewną zręczność, świadczącą wymownie że zajmowała niegdyś wyższe miejsce w hierarchji społecznéj.

W téj chwili pojazd z Mythe House, toczył się pomału ulicą. Ociężały pan Brithwood, odbywał codzienną przejażdżkę. Znać chory na podagrę trzymał nogę ostrożnie wyciągniętą.

Nieznajoma poskoczyła żywo ku powozowi, ktoś zatrzymał ją z tyłu.

— Puśćcie mnie zuchwalcy zawołała.... nienawidziłam zawsze Norton-Bury. Zajeżdżaj Piotrze! wsiądę i powrócę do domu.

Poznałem ten głos, mimo rozstrojonych jego dzwięków, kiedy zawołała na starego stangreta.

— Zajeżdżaj Piotrze prędko. Ustąpcie z tąd, dodała zwracając się do tłumu, wszak widzicie mój pojazd.

Głośny śmiech obecnych obudził pana Brithwood spojrzał do koła siebie pijanym wzrokiem.

— Zuchwalcy, powtórzyła nieznajoma rzucając się pod konie, aby uciec przed tłumem ludu. Puśćcie mnie powóz czeka. Jestem lady Karolina Brithwood.

Ryszard Brithwood posłyszał te słowa. Małżonkowie spojrzeli na siebie. Podobni byli w téj chwili do dwojga potępieńców, którzy przyczyniwszy się do wspólnéj zguby, spotykają się w piekle Danta.

— Piotrze, jedź! zawołał wreszcie Brithwood.

— Ale stangret wachał się chwilę, spojrzał na dawną panią wzrokiem politowania. Słyszałem że była dobra i łagodna dla domowników.

— Jedź że ty stary niedołęgo! wołał Brithwood, poczém rzucił kilka sztuk miedzi, w pośród tłumu.

— Zawołać natychmiast konstablów, niech odprowadzą tę kobiétę.

I powóz potoczył się daléj. Nieznajoma krzyknęła przeraźliwie.

Tak byłem zajęty smutném tém widowiskiem że nie spostrzegłem Janka i Urszuli, stojących tuż przy mnie. Widzieli wszystko co się stało.

— Co czynić? zapytała z cicha Urszula.

— Co czynić? powtórzył Janek.

W téj chwili Magdalenka przybiegła żywo do nas.

— Idź do magazynu moje dziecię, rzekła matka. Zostań tam dopóki ja nie wrócę.

Lady Oldtower stanęła także we drzwiach, ale gdy zrozumiała o co idzie, powróciła do sklepu.

Janek patrzał przenikliwie na żonę. Urszula nie zrozumiała go, lub nie śmiała zrozumieć.

— Co mamy czynić? Janku a raczéj co chcesz abym czyniła?

— To co kobiéta sama uczynić może.... kobiéta jak ty, i w naszém położeniu.

— Tak, gdybym była sama. Ale pomyśl o całéj rodzinie, pomyśl o Magdalence. Wszyscy będą się gorszyć....

— Urszulo rzekł Janek, zapytajmy przedewszystkiem jakby uczynił Chrystus! Jeźli okażemy litość nad istotą przez niego stworzoną, On będzie miał litość nad nami, i nad dziećmi naszemi.

Pani Halifax zastanowiła się chwilę. Masz słuszność Janku, rzekła po krótkiem wachaniu, o tak, ty zawsze masz słuszność!

Uczynię według woli twojéj.

I przecisnąwszy się przez tłum ludu, przystąpili do nieszczęśliwéj.

Janek położył rękę na jéj ramieniu, krzyknęła przerażona.

— Czy to konstabl, on mówił że pośle po konstablów.

— Nie lękaj się, rzekła Urszula, nie lękaj się.... siostro Karolino..

Bóg jeden wie, jak dawno Karolina nie słyszała kobiéty, przemawiającéj z takiém współczuciem. Te słowa przywróciły jéj zmysły na chwilę.

(d. c. n.)